

Mieczysław Zagora wspomnienie, czar Felietony

Nadesłany przez: Marek Szewczyk

Przesłany: 7.05.2022, 18:21:41

Treść tej książki znałam już wcześniej, gdy **Mieczysław Zagor** przysłał mi maszynopis (a właściwie komputeropis) jakiś czas temu z prośbą... o ewentualne uwagi. Z redaktorskiego rozładu dokonałam tak zwanej adiustacji, ale poprawek zaproponowałam niewiele, bo nie było za bardzo czego poprawiać. Teraz przeczytałam całą... książkę... jeszcze raz. Przeczytałam i przejrzałam, bo jedną z jej wielkich zalet jest olbrzymia liczba ilustracji. Nie tylko zdjęć znanych postaci czy koni, ale także rysunków, odręcznych zapisków sprzed lat, tabel, wykazów czy wyników zawodów.



Mieczysław Zagor

**RZUĆ SERCE
ZA PRZESZKODĘ**

Czym jest pozycja pt. „Rzuć serce za przeszkodę”? To w gruncie rzeczy historia rodziny Zagorów i ich zwińzków z końmi oraz sportem jeździeckim. Zaczyna się od rodziców autora, czyli **Józefa i Heleny Zagorów**. Poznajemy ich rodziców, czyli dziadków autora, a kończy się na roku 2002, kiedy to młodszy brat Mieczysław, a nie Jacek Zagor tak udanie wystartował, w finale Pucharu Świata w Lipsku. A jego pierwszym trenerem był, starszy brat, czyli Mieczysław Zagor. A po drodze, czyli przez 230 stron tekstu i licznych ilustracji, poznajemy olbrzymią liczbę ludzi, jacy tworzyli polskie jeździectwo, nie tylko po II wojnie światowej. Także przed. Choć autor zapewne nie poznał, osobiście **Karola Rómmła, Leona Kona, czy Henryka Leliwa-Roycewicza**, ale albo los zetknął, z nimi Józefa Zagora na jego jeździeckiej drodze, albo postaci te były tak mocno związane z tymi ośrodkami jeździeckimi, w których działała, a rodzina Zagorów, nie mogły się nie pojawić w jeździeckiej historii tych miejsc spisanej przez Mieczysława Zagora. Wielką zaletą jego opowieści jest styl. Trzeba przyznać, że Mieczysław Zagor pióro ma wyborne. Pisze krótkimi zdaniami, ale świetnie oddają istotę opisywanej sytuacji. A do tego autoironia i poczucie humoru. Chociażby „Wartburg”, „Szafa”. Przytacza wiele anegdot. Przyznam, że choć znam od lat **Jana Skoczylasa**, świetnego niegdyś wukawistę, dopiero z tej książki dowiedziałem się, skąd się wziął, a jego ksywka „Funio”. Każda postać pojawiająca się na kartach książki ma „swoją” krótki podrozdział. Każdy jest opisany celnie, krótko i z sympatią. Każdy z tych podrozdziałów to jakby portret kolejnej osoby, z którą się zetknął autor. A tych osób jest mnóstwo. A to rówieńnicy z klubu Nadwiślanin Kwidzyn, a to rywale z innych ośrodków jeździeckich, a to trenerzy, a to... Podobnie jest z końmi. Sportretowanych jest wiele, a większość z nich tworzyła historię polskiego jeździectwa. Choć książka Mieczysława Zagora to przede wszystkim opis jego drogi jeździeckiej i koni, które dosiadał, ale to takżę kawał historii polskiego jeździectwa. Lwia jej część przypadła na czasy sprzed 1989 roku, a więc na tzw. komunę. Polskie jeździectwo wówczas to były przede wszystkim kluby działające przy państwowych stadninach koni czy państwowych stadach ogierów. A tam konie były państwowe. Dla współczesnej młodzieży rozpoczynającej przygodę ze sportem jeździeckim na prywatnych koniach kupionych przez rodziców, w pojawiających się coraz liczniej prywatnych ośrodkach z kwarcowym podłożem na placach do jazdy konnej – lata opisywane przez Mieczysława Zagora to już prehistoria. Ci, którzy tych czasów nie znają, mają okazję, aby dowiedzieć się, jak to drzewiej bywało. Ci, którzy w tych czasach żyli i działali, mają okazję do wspomnień. Jedno się nie zmieniało. Aby odnosić sukcesy w tym trudnym sporcie, trzeba „rzuć serce za przeszkodę”. Aby się dowiedzieć, jak to dawniej wyglądało, zwłaszcza w Kwidzynie, trzeba przeczytać wspomnienia Mieczysława Zagora. Warto. **Marek Szewczyk**